

Czy zostawiliśmy dawno temu gdzieś za plecami "najlepszego" Pjanica? Tego talentu, który swoją stopą był w stanie jednym zagranieniem, jedną asystą, ustawić grę?

Miralem, 22 lata, urodzony w Zvorniku, pozyskany za 11 mln euro w poprzednim lecie z francuskiego Lyonu, był jednym z najbardziej pozytywnych elementów pierwszej części poprzedniego sezonu. Inteligencja, łatwość dryblingu, mądrość boiskowa właściwa dla weteranów, naturalna predyspozycja do brania na siebie ciężaru gry na boisku. On, wraz z Lamelą, był symbolem rewolucji kadrowej, przyszłości Giallorossich.

Z upływem czasu coś się załamało. Proces rozwoju składa się z kilku etapów, nagłych przyspieszeń i gwałtownych hamowań. Dzieje się tak i jest to normalne, jednak bardziej problematyczną kwestią jest, tak jak w przypadku Pjanica, czy nie doszło do cofnięcia w rozwoju. Od kilku miesięcy, Bośniak nie gra jak wcześniej. Stoi w środku pola, drepcze, czasem wydaje się, że wysiłkiem jest dla niego luźne bieganie. W trudniejszych momentach meczu jest nieuzasadnionym nieobecny, jego magiczne dotknięcia piłki tracą każdy ślad.

Z małego Iniesty w małej (bardzo małej) Barcelonie Luisa Enrique, Pjanic przekształcił się w znaczącą przeszkodę w Romie Zemana. Czech preferuje technikę, jednak naciska na inne funkcje na boisku, na sportową złość, której Miralem nigdy nie wykazał. Florenzi i Marquinho nie posiadają z pewnością tak czystego talentu jak były gracz Lyonu, jednak wydajność i konkretność (wystarczy spojrzeć na zdobyte bramki) przemawiają na ich korzyść. Mamy nadzieję, że Pjanic jeszcze odżyje. To jednak sam chłopak musi zrozumieć, że Romy nie można lekceważyć. Albo się obudzi, albo wyląduje bezpośrednio w "koszu".

Autor: abruzzo